Nr. 158. Kraków, środa 5 czerwca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Precz ze stańczykowską „Nową Reformą"! Precz z oszczercami „Nowinami"! Nie kupujcie i nie abonujcie gazet złodziei wyborczych! Abonujcie „Naprzód"!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu",
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Chińskie kwiaty.

Przed rokiem odebrałem list dziwny, w którym jakiś obywatel ze wschodniej Galicyi prosił mię w imieniu całej grupy właścicieli ziemskich o pomoc w sprowadzeniu do Polski kulisów chińskich. List ten wydał mi się wytworem jakiegoś obłąkańca, gdyż na chwilę nie przypuszczałem, aby w imię „miłości ojczyzny", jak było w tym liście powiedziane, ktoś chciał jeszcze jeden cierń wbić w ciało naszego kraju, dość już poranionego kwestyą żydowską, rusińską, niemiecką, oraz innemi, płynącemi ze współżycia na naszem małem terytoryum tylu narodowości...

Każdy zgodzi się, że niepoczytalny jedynie człowiek może uważać za czyn patryotyczny pomnożenie tych powikłań.

Nie odpowiedziałem więc na list, mając go za żart niewczesny. Aliści czytam w pismach rozmaitych kierunków, że nie był to żart, że koło obywateli galicyjskich czyni kroki poważne w celu zaszczepienia nam jeszcze jednej kwestyi... żółtej.

Uważam więc za stosowne odpowiedzieć mym korespondentom.

Istotnie robotnicy chińscy są tani, pilni, pracowici, szczególniej u siebie w... domu. Nająć ich i przywieźć nie trudno, a jak to się czyni, opisałem w opowiadaniu „Kulisi". Posłuszni i pokorni są Chińczycy o wiele mniej i tylko... do czasu, do chwili, kiedy dowiadują się, jakie przysługują im prawa na miejscu i jak ich bronić.

Miejscowe stowarzyszenia socyalistyczne powoli wchodzą w porozumienie i z chińskimi kulisami. Dzieje się to zwykle tak, że poznawszy warunki pracy i płacy żółtych niewolników, stowarzyszenia krajowe zwracają się do socyalistów chińskich w Szanghaju, Tientsinie albo w Pekinie, z prośbą o przetłumaczenie odezwy albo broszury, już ułożonej po angielsku, niemiecku lub francusku, gdzie wyłuszczone są prawa krajowe, wykazany wyzysk i nadużycia, jakim podlegają kulisi, udzielone są wskazówki, gdzie zwracać się należy w razie potrzeby lub dla obrony.... Te broszury i odezwy przychodzą pocztą w listach, napisane wyraźnie tuszem po chińsku i dają się z łatwością za pomocą cynkografji przenieść na matrycę.

Dzięki powszechnej pisemności Chińczyków, odezwy robią swoje niezwykle szybko... Kulisi krnąbrnieją, pracują mniej, gorzej, a w razach ostrych stare stosują bierny, cichy, nieprzełamany opór azyatycki. Pracują tak powoli, że choć mało jedzą, wytwarzają mniej jeszcze.... Nie pomaga nic... nawet chłosta. Niema ludu, bardziej przesiąkniętego tradycyami solidarności, jak Chińczycy. Zmowy wszelakie przeprowadzają oni wprost po mistrzowsku, niespodzianie i niewzruszenie, zwykle wtedy, gdy pracobiorcom najwięcej się spieszy. Każda grupa robotnicza zgodnie z obyczajem tworzy zespół wytwórczo-spożywczy, coś w rodzaju rosyjskiej „arteli". Każdy członek takiej grupy ślubuje jej posłuszeństwo bezwzględne i dotrzymuje go wiernie, gdyż w przeciwnym razie bojkotowany przez towarzyszy ginie marnie lub cierpi nieznośnie.

Na dręczycieli swoich mają też Chińczycy rozmaite środki. Nigdy nie wymyślają im, nigdy nie grożą, zawsze potulni i łagodni, nawet przebiegle uprzejmi, bywają dla ciemiężców swych wprost straszni, gdy nareszcie wyczerpie się ich niedościgła cierpliwość. Nie radzę chłostać, więzić lub głodzić Chińczyków, na co, przypuszczam, liczą ich nowi zwolennicy. Łatwo mogą się sprawcy narazić na tak zwane małe albo nawet wielkie powieszenie.

Małe powieszenie polega na tem, że osobnik zostaje na stryczku podciągnięty w górę na tyle, aby mógł zaledwie końcami palców sięgnąć ziemi... Osądzony na taką karę zostaje niespodziewanie gdzieś w kącie, niekiedy nawet we własnej sypialni, otoczony przez cichych jak cienie, zręcznych jak kuglarze „tug'gów" i powieszony odpowiednio do wyroku, na zawsze albo na czas jakiś!

Skutek niebywały: mówiono mi, że nawet rosyjscy Dierunowi, operujący przy budowie kolei mandżurskiej, po jednej lub dwu najwyżej próbach, wyrzekali się zysków, płynących z taniej pracy chińskiej, wyrzekali się poparcia policyi, przeklinali chińską grzeczność i pozorną pokorę i uciekali, gdzie pieprz rośnie.

Nie było przykładu, aby udało się wykryć sprawców zamachu, gdyż chińscy spiskowcy umieją milczeć i czekać cierpliwie na sprzyjające okoliczności. Za to rachunek z nimi nigdy nie przepada.

Nie mam zamiaru wcale straszyć wschodnio-galicyjskich szlachciców, ale zapytany, ostrzegam ich przed kolcami owej chińskiej róży. *W. Sieroszewski.*

Początki przesilenia na Węgrzech.

Po dłuższej ciszy zaczyna horyzont polityczny na Węgrzech się zaciemniać: powstają znowu pogłoski o nieporozumieniach z koroną, o przesileniu rządowem i o rozłamie w łonie koalicyi.

Gdy koalicya w kwietniu 1906 r. objęła rządy po Fejervarym, umówili się przywódcy z koroną, że dla uniemożliwienia raz na zawsze antykonstytucyjnych eksperymentów, uchwalonym zostanie cały szereg t. zw. gwarancyj konstytucyjnych, które zabezpieczą 1000-letnią konstytucyę węgierską przeciw autokratycznym zamachom. Gwarancye te miały obejmować głównie dwa punkty: 1) rozszerzenie kompetencyi trybunału administracyjnego w kierunku zrobienia z niego najwyższej instancyi dla odparcia zamachów na swobody konstytucyjne; 2) wzmocnienie autonomii komitatów i miast, aby uniemożliwić zasystowanie ich praw przez mianowanie komisarzy rządowych. Korona w pakcie swym z Kossuthem i Andrassym dała w zasadzie swe zezwolenie na urzeczywistnienie tych planów, ale gdy przyszło do ich wykonania — pokazały się nieprzezwyciężone trudności.

Wynikają one zarówno ze strony korony, jak i stanowiącej główną część składową koalicyi partyi niezawisłości. Korona obawia się, że wydając na zawsze z ręki możność oporu, nie będzie miała żadnej broni w walce z żądaniami szowinistycznemi na polu wojskowem. Jeżeli korona nie będzie mogła już rządzić bez parlamentu, wykluczonym jest na długą metę opór przeciw komendzie węgierskiej i przeciw ostatecznemu rozdziałowi armii.

Stronnictwo niezawisłości zaś czuje się skrępowane obecnością w koalicyi partyi konstytucyjnej i katolicko-ludowej, które stojąc przy ugodzie z r. 1867 nie mogą poprzeć żądań partyi niezawisłości, prowadzących w ostatniej konsekwencyi do unii personalnej. Stronnictwo niezawisłości, które samo przez się stanowi większość sejmu węgierskiego, nie chce iść dalej za kunktatorską polityką Wekerlego i Andrassego, nie należących do ich obozu, lecz żąda, aby one samo utworzyło rząd i przeprowadziło swój program. Prąd ten w stronnictwie niezawisłości popierają najwybitniejsi jego przywódcy jak: hr. Batthyany, Hollo, Henthaler, którym nie w smak idą układy ugodowe z Austryą, powolne tempo w sprawach wojskowych, skrępowanie w usiłowaniach madziaryzacyjnych i żądanie korony przeprowadzenia reformy wyborczej.

Według ostatniej deklaracyi korona nie sprzeciwia się zasadniczo projektowi co do kompetencyi trybunału administracyjnego, lecz chce związku między nim, a reformą wyborczą. Ten punkt jest dla polityków węgierskich najprzykszejszy. Boją się oni reformy wyborczej ze względu na silny ruch ludowy i ze względu na niewęgierskie narodowości, które zagrażają liczbą ludności nieuzasadnionej hegemonii Węgrów. Boją się oni też przyszłości, która przedstawia się im w ciemnych barwach, ponieważ następca tronu Franciszek Ferdynand nie uchodzi za przyjaciela Węgrów, a jego temperament mógłby — wedle zdania ich — narazić konstytucyę węgierską na większe jeszcze przesilenia niż pod starym cesarzem.

Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że w czerwcu roku bieżącego ma być obchodzony 40-letni jubileusz koronacyi Franciszka Józefa na króla Węgier. Z okazyi tej zamierza rząd urządzić cały szereg uroczystości, które wobec naprężonej sytuacyi mogą ujemnie wpłynąć na to „święto narodowe". Spór o to, czy parlament ma mieć przewagę nad koroną, czy odwrotnie, może być chwilowo odwleczony, ale na stałe uniknąć się nie da i dlatego świat polityczny bacznie śledzi dalszy rozwój wypadków.

Roosevelt przeciw rozbojowi kapitalistycznemu.

W konsekwentnej walce przeciw trustom i nadużyciom wielkiego kapitału wygłosił prezydent Stanów Zjednoczonych p. Roosevelt dnia 30 maja b. r. w mieście Indianopolis (stan Indiana) znamienną mowę o grabieżczej gospodarce amerykańskich towarzystw kolejowych:

„Szczególnie ważny problem stanowi utrzymanie prawa własności, które można wtedy dopiero osiągnąć, skoro się dojdzie do przekonania, że prawu własności mniej zagrażają socyaliści i anarchiści, niż rozbójniczy boga-

---

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

13

— Nam chce się żyć nie mniej, niż wam— dziwiąc się jakby wszystkiemu i ze złością gorączkował się staruszek, — my nie jesteśmy winni, że jedni żyją źle, a drudzy dobrze, i że zawsze tak będzie... Zgódźcie się wreszcie sami, że z tego, iż jednym jest źle, nie wynika zupełnie, by i ci mieli cierpieć, którym jest znośnie i którym...

Siwe włosy sterczały mu jeżem, a maleńkie, szare oczka błyszczały trwożnie i gniewnie, jak u zwierzątka rozzłoszczonego, które niespodziewanie wygnano z nory.

Śliwin mimo tego milczał ponuro. Według jego prostego i niezłomnego przekonania stary Ziek nic nie miał słuszności, był zacofany i zupełnie nie rozumiał życia. Śliwin wiedział też, dlaczego właśnie on nie miał słuszności, kontrargumenty jednak plątały mu się na języku w jakiś sposób niezdecydowany, szybko i jaskrawie pojawiając się w mózgu przy każdem słowie Zieka i ginąc bez śladu przy próbie ich wypowiedzenia. Przytem obawiał się zawsze powiedzieć coś nietaktownego i urazić kogokolwiek.

— Widzi pan... to nie zupełnie jest tak... — zaczął, starając się wszelkiemi siłami wyrazić to w sposób najmniej dotkliwy i najbardziej delikatny, — chodzi o to, że jeśli jednym dobrze jest żyć, to dlatego, że w tym... właśnie dlatego, że innym jest nadzwyczaj dobrze, a stąd, rzecz prosta, część winy spada i na nich... chociaż...

Jak zwykle, przerwał sam sobie, odczuwszy nieodpowiedniość i bezużyteczność słów wobec dobrobytu i zupełnego zabezpieczenia majątkowego starego Zieka. Było mu też jakoś niezręcznie i dziwnie, że to stare, wróble życie trzyma się swego tak silnie i uporczywie.

— Właściwie, to już przecież starzec, — pomyślał. — Po co to mu?

We drzwiach salonu pokazała się Zineczka. Była blada, z oczami zapłakanemi i tak podkrążonemi, że wydawała się chuda. Z tego jednak, jak obojętnie puściła mimo uszu okrzyk ojca, i z tego, że w całym domu na niej jednej tylko nie znać było spieszenia się i wytrącenia z równowagi, widać było, iż miała w duszy coś swego własnego, coś innego.

Śliwin przestąpił przez krzesło i kufer, nogą zrzucając z tego ostatniego na podłogę firanki zwinięte, poczem podał Zineczce rękę, nie zdecydowawszy się odrazu, czy podnosić firanki, czy witać się. Zmieszał się przez to aż do łez.

— Wy do mnie, Witalisie Fiodorowiczu? — z trwożnie wyczekującym wyrazem twarzy spytała się panienka, patrząc mu w twarz.

— Tak... to jest, myślałem uprzedzić was, ale wy już wiecie, a poza tem nic nie mam szczególnego... choć — ja...

Oczy Zineczki zgasły. Śliwin rozumiał, czego jej potrzeba i cierpiał przez delikatność i nieznaną nawet dla samego siebie smutną zazdrość.

„Nie trzeba było przychodzić"... pomyślał, „nie wiadomo czemu.

— Chodźmy do ogrodu, muszę wam coś powiedzieć... — zawołała Zineczka i z tą pewnością spokojną, z jaką zwracała się zawsze do Śliwina, czując władzę swą nad nim, obróciła się na miejscu i poszła bez oglądania się za siebie.

— Zaczekajcie, Witalisie Fiodorowiczu... — zatrzymał go Ziek. — Jak myślicie?... zdążymy wyjechać?... co?... Mówią, że na pociąg już nie trafimy?...

— Komitet obiecał przewieźć wszystkich, pragnących tego... chociaż — ja... — ponuro wzruszył ramionami Śliwin i bokiem wymknął się za Zineczką.

W ogrodzie wszystko pokryte było rosą, piasek na ścieżkach był zupełnie wilgotny, a mokre zielone ławeczki błyszczały jak nowe. Niebo rozjaśniło się już całkowicie, a wróble ćwierkały jak zwykle.

— Wcześnie jeszcze bardzo... — nieśmiało zabarmotał Śliwin, idąc za Zineczką i nie spuszczając naiwnie zachwyconych oczu z jej zgrabnego, miękkiego karku z dwoma niedługimi, puszystymi warkoczami i spokojnie kołyszących się od chodzenia, okrągłych, zgrabnych, szerokich bioder.

Zineczka zaprowadziła go na sam koniec ogrodu, gdzie drzewa ustępowały już miejsca cienkim, nagim jeszcze jak pręty krzakom jagodowym, a płot wysoki pozwalał widzieć za swemi deskami pozieleniałemi już tylko czerwone kominy fabryk i warsztatów podmiejskich. Tu panienka zwróciła się ruchem stanowczym do Śliwina i, patrząc mu w oczy prosto i jasno, powiedziała:

— Witalisie Fiodorowiczu, dawnoście widzieli Konczajewa?

Nastała krótka chwila, gdy Zineczka pomyślała o tem, że pierwszy raz w życiu otwarcie wydaje swą tajemnicę, której — jak zdawało się jej przedtem — nikt na świecie nie może i nie powinien znać, o ile ona sama nie ma umrzeć ze wstydu. Śliwin chciał zaczerwienić się i zmieszać wskutek niezręczności położenia, zaraz jednak w mgnieniu następnem coś niepodzielnego, mocnego i spokojnego, jakieś niewzruszone poczucie swego prawa napełniło całe ciało Zineczki, która jeszcze bardziej otwarcie i prosto popatrzyła Śliwinowi w oczy. Poczuł to i zrozumiał też całą swą duszą i student. Głos jego zadźwięczał smutkiem, był jednak tak, jak zawsze, prosty i otwarty, gdy odpowiadał:

— Widziałem go wczoraj i dziś, zapewne, zobaczę...

— Powiedzcie mi prawdę, Witalisie — bacznie i twardo patrząc mu w oczy, spytała się Zineczka: — Niebezpiecznie jest tam, gdzie on będzie?

Śliwin, jak gdyby przepraszając, wzruszył wstydliwie ramionami.

— Dziś będzie niebezpiecznie wszędzie... Punkt ciężkości jednak leży w porcie, a ich oddział, zdaje się, będzie w dzielnicy fabrycznej. Tam nie tak niebezpiecznie... choć... — bezradnie rozkrzyżował ręce. Zineczka całą duszą chciał zrobić jej przyjemność i ustrzedz Konczajewa, nie mógł jednak tego dokazać i prosił o pobłażanie.

cze. Kto nie używa wszelkich środków, będących w mocy narodu dla pognębienia przestępstw bogaczów, działa nietylko wbrew interesowi publicznemu, ale i przeciw interesom uczciwych kapitalistów. — Władza państwowa ma za swój obowiązek nietylko wystąpić przeciw zbrodniom, będącym wynikiem gwałtu, ale i przeciw tym, które popełnia się chytrością i podstępem. Naród ma prawo kontrolować i badać sposób używania majątku korporacyi. Rząd narodowy powinien popierać uczciwych kupców i rzetelne korporacye handlowe, a ubezwładnić wielkich rozbójników kolejowych, którzy podstępnemi i oszukańczemi sztuczkami ograbiają kapitalistów, uciskają robotników, wyrządzają szkodę szerszym masom. Leży to także w interesie uczciwych przedsiębiorców kolejowych, uczciwych towarzystw i tych wszystkich, którzy, inwestując swe skromne, zaoszczędzone fundusze w papierach kolejowych, chcą mieć tę pewność, że papiery te mają jakąś wartość, że kapitałów tych używa się na dozwolone cele w sposób przyzwoity. Nadać rządowi narodowemu tę moc, znaczyłoby zadać cios śmiertelny nadmiarowi kapitalizacyi i zuchwałym szulerom przemysłowym, którzy zyski swe ciągną właśnie z nadmiaru kapitalizacyi. Przez to podniesionoby wartość i pewność akcyj i listów zastawnych rzetelnie prowadzonych przedsiębiorstw kolejowych i ułatwionoby obrót handlowy tychże.

Podnoszą się skargi w ostatnich czasach przeciw śledztwom wdrożonym w tej mierze, ale skargi te powinny się zwrócić przeciw niesłychanym nadużyciom, które popełnia się potajemnie, zdala od światła dziennego. Żądam nieograniczonej niczem władzy dla rządu związkowego, bo żaden stan zosobna nie mógłby swem prawodawstwem poskromić, ani pokonać potężnych towarzystw, pozostających ze sobą w ścisłych stosunkach wzajemnych. Ze względu na ogrom ruchu kolejowego i niezwykle rozwinięty handel, musi rząd centralny mieć wyłączną kompetencyę do czuwania i wykonywania należytej kontroli nad nimi. Dążność nasza ma nietylko na oku cele gospodarcze, ale także i moralne. Surowo musimy wystąpić przeciw każdemu bez względu na to, czy biedny, czy bogaty, czy ma to lub owo zajęcie — miarą dla nas ma być tylko, o ile obywatel pewien uczciwie postępuje i żyje lub nie. Należy żądać bezwzględnej uczciwości, odwagi i poczucia współżycia ze społeczeństwem, nietylko od urzędników, ale od każdego obywatela.

Trzeba uprzytomnić to bogaczowi, że przy używaniu swego dobra jest on w pewnej mierze tylko kuratorem, mężem zaufania i że zdobywając je lub używając przy pomocy nieustannych nadużyć, ściąga najgorsze skutki nietylko dla siebie, ale i dla wszystkich zamożnych ludzi i dla całego narodu“.

Jak dr Dulęba został „wybrany“ posłem.

Brzeżany, 1 czerwca.

Komisarz wyborczy wstał i głosem drżącym od radosnego wzruszenia wygłosił: „Dulęba 3067, Rappaport 1578 głosów; Dulęba wybrany posłem“. I jak echo poniósł się ów okrzyk po ulicach cichego kiedyindziej grodu, dziś jednak nadzwyczaj ożywionego. Z góry Storożysk rozległy się strzały moździerzowe, po ulicach miasta zabrzmiała „Jeszcze Polska“, „Myr wam bratia“ i inne piękne piosenki, i wszystko to zlewało się razem z brzękiem rozbijanych szyb żydowskich w cudną, choć trudno uchwytną harmonię.

Tak! Była to radość nielada, gdy po tylu trudach, tylu przeciwieństwach „wybrały“ sobie Brzeżany posła, poruczyły mu swe losy na przeciąg lat sześciu. I trzeba to było tylu wieców, tylu okrzyków: „Hańba Dulębie! Nie chcemy Dulęby! Precz z Dulębą! Na hak z Dulębą“, kiedy blisko dwie trzecie wyborców okręgu miejskiego Brzeżany-Rohatyn-Chodorów oświadczyło, że chcą mieć swym zastępcą Dulębę? Trzeba to było p. Dulębie stracić tyle pieniędzy i tyle zdrowia, by po trzech miesiącach usłyszeć to, o czem wiedział zaraz po rozpisaniu wyborów? Trzeba to było tego wszystkiego? Wszakżeż i bez tego musiała zwyciężyć „zdrowa myśl narodowa“.

* * *

Przebieg aktu wyborczego we wszystkich miejscowościach naszego okręgu wyborczego, z przygotowaniami i następstwami, będzie przedmiotem protestu, który wniosą wyborcy opozycyjni przeciw wyborowi p. Dulęby. Dla zaspokojenia jednakże ciekawych, aby kto nie był zazdrosny, że nieba nas obdarzyły legalnymi wyborami podamy kilka charakterystycznych momentów.

Teror przez cały czas od rozpisania wyborów był olbrzymi. Gdy opozycyjne komitety zażądały pewnej ilości egzemplarzy list wyborczych, zaceniono im takie sumy, że od tego zamiaru odstąpić musiały. Nie dopuszczono nawet do tego, by sobie tę listę odpisać w czasie, gdy była na widok publiczny wystawioną; podstawiano indywidua takie, jak Franio Łysakowski i szewc Filowicz, którzy cały czas listę wertowali i naszych ludzi, chcących ją odpisywać, nawet nie dopuszczali do stołu.

Po ustaleniu listy zaczęto ją przerabiać w ten sposób, że niektórych wyborców z listy wykreślono, a na ich miejsce wstawiono nazwiska indywidyów, nie mających prawa głosowania.

Przez cały czas przygotowań wyborczych rozpajano wyborców i obiecywano im złote góry; straszono zaś na wypadek, jeżeli na Dulębę głosować nie będą. Kart legitymacyjnych i kart do głosowania nie wydawano, dopiero na kilka dni przed wyborami zaczęto je rozdzielać tak powoli, że wszystkich kart nie doręczono. Nic nie pomagały prośby i groźby, telegramy i listy. Magistrat i starostwo, jak jedna dusza w dwóch ciałach, działały wspólnie i zgodnie na korzyść „narodową“, biorąc sobie do spółki Radę powiatową.

W dniu pierwszych wyborów 23 maja nie dopuszczono wyborców opozycyjnych do lokalu wyborczego, lub wpuszczano ich pojedynczo, a każdy wyborca czuł się szczęśliwym, gdy po długiej wędrówce po korytarzach i menażeryach pomiędzy hyenami, znalazł się przed komisyą wyborczą i spełnił „ciężki“ obowiązek obywatelski. Bo trzeba wiedzieć, że wszystkie korytarze i boczne lokale gmachu Rady powiatowej, gdzie się wybory odbywały, były silnie obsadzone wszelkiego rodzaju hyenami, które dobrą dawały szkołę wyborcom. Wydzierano kartki z nazwiskami kandydatów opozycyjnych i wsuwano inne z pieczęcią Dulęby wraz z drobnem wynagrodzeniem za czas stracony. Przed i po wyborach prowadzono obywateli, cieszących się czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, na skromną przekąskę do świniobójcy Szymańskiego. Tajność wyborów gwałcono, pieczęć Dulęby wyciskano tak sumiennie, iż szanowne nazwisko kandydata przeglądało przez niedyskretny papier na drugą stronę.

Głosowali nietylko wyborcy wstawieni na poprawioną listę, ale też i inni ludzie, których to szczęście ominęło. Oto przebierano po kilka razy niektórych „chruniów“, posyłano do głosowania żebraków i aresztantów (tak twierdzą złośliwe języki). Stało się więc zadość życzeniu p. Dulęby, który w komisyi oświadczył się za pluralnem prawem głosowania; rzeczywiście mieli niektórzy obywatele po kilka głosów.

Przy skrutynium nie pozwalano mężom zaufania zaglądać do kartek i skutek tego był taki, iż przewodniczący obu komisyj (głosowanie odbywało się w dwóch salach), a byli nimi znany z sumiennego prowadzenia rachunków cerkiewnych ks. Fedio Korduba i p. inżynier starostwa Stoy, często się mylili w wymawianiu nazwisk i bardzo często wyrywało się im z ust piękne słowo „Dulęba“. Mała omyłka była powodem, że Dulęba nie wyszedł zaraz przy pierwszem głosowaniu.

Po pierwszej napół przegranej bitwie rzucono się z podwójną energią do dalszej roboty. Wprawdzie przy drugich wyborach dozwolono mężom zaufania wglądać do kartek, ale przygotowano się do aktu wyborczego tak znakomicie, że nawet rzetelne przeprowadzenie ostatniego punktu walki nie mogło zachwiać mandatu Dulęby. Prawda! Łaski tej dostąpili tylko brzeżańscy mężowie zaufania; w innych miejscach wyboru przeprowadzano skrutynium tak, że jeden z komisarzy (miało to miejsce w Kuropatnikach) wyraził się podobno: „Niech sobie głosują jak chcą; my potem zrobimy, jak się nam podoba“...

Starosta hr. Dzieduszycki, stojąc na balkonie gmachu Rady powiatowej, dawał komisarzowi Biedermanowi ręką znaki, których wyborców ma do gmachu wpuszczać, a których nie.

Mówią, że w Radzie powiatowej urzędowała prócz ustawą przewidzianej komisyi wyborczej jeszcze druga komisya, o której w ustawie niema wzmianki — komisya przedwyborcza. Czynność tej komisyi polegała na tem, że wyborcom wsuwano kartki z Dulębą, wydawano kwity na ucztę i na gotówkę. Dyrektor powiatowej kasy oszczędności Bogucki, oddzierał końce kartek wyborczych, by potem stosownie do ilości oddartych rogów, zdać rachunek z kupionych głosów. O ile można wierzyć złośliwym pogłoskom, znajdował się w tylnych ubikacyach lokalu wyborczego bufet, przeznaczony nie dla członków komisyi.

Świadek.

Przegląd polityczny.

Koncentracya postępowców niemieckich. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem dra Funkego zgromadzenie posłów postępowych. Na zgromadzeniu tem poseł Gross zdał sprawę o rokowaniach w sprawie utworzenia wielkiego związku Niemców wolnomyślnych. Oświadczenie jego przyjęto jednomyślnie do wiadomości i wyrażono ubolewanie, że przez przedwczesne publiczne omówienie sprawy nieprzyjęcia wiedeńskich posłów wolnomyślnych wywołano nieporozumienie. Następnie uchwalono następującą rezolucyę: Posłowie, wybrani na zasadach programu niemieckiej partyi postępowej, uważają konieczność i wybitne znaczenie utworzenia jednolitego wolnomyślnego związku niemieckiego, jednakże bez naruszenia zasad swego stronnictwa. Z tego też powodu posłowie, wybrani na zasadach tego programu, nie mogą być wykluczeni od przystąpienia do tego związku. Zasada ta ma być oczywiście stosowaną bez wyjątku. Na wypadek, iż wielkie zjednoczenie niemieckie nie przyjdzie do skutku, posłowie niemieccy postępowi utworzą samoistny klub; pod każdym warunkiem jednakże trzeba dążyć przynajmniej do możliwie ścisłego współdziałania grup niemieckich wolnomyślnych.

Uchwała ostateczna zapadnie po dzisiejszej konferencyi wszystkich posłów wolnomyślnych. Wolnomyślni posłowie z gmin wiejskich z Czech, Moraw, Śląska, krajów alpejskich i Bukowiny odbyli wczoraj naradę, na której oświadczono się za utworzeniem wielkiej wolnomyślnej partyi niemieckiej; jednakże w kwestyach ekonomicznych pozostawiono sobie zupełną wolność.

Na jednem z pierwszych posiedzeń parlamentu zamierza rząd przedłożyć uzupełnienie budżetu przez zażądanie nowych kredytów na budowę telefonów i inwestycye kolejowe. Prowizoryum budżetowe, uchwalone przez ostatni parlament, kończy się w lipcu, a — jak już donieśliśmy — pierwszem przedłożeniem rządowem będzie nowe prowizoryum budżetowe.

Niemieccy posłowie agrarni z Czech odbyli wczoraj w parlamencie naradę, poczem wydano komunikat z doniesieniem, że komisya wykonawcza niemieckich agraryuszów z Czech uchwaliła, aby posłowie niemieccy agrarni utworzyli klub niemiecki agrarny, przyczem wyrazili gotowość, celem ochrony interesów narodowych, połączyć się z niemieckiemi stronnictwami. Dalej wezwano przewodniczącego, aby porozumiał się z innymi posłami agrarnymi w sprawie utworzenia wielkiego zjednoczenia agrarnego.

KRONIKA.

Kraków, 4 czerwca.

Skrępowanego lwa osioł z przyjemnością kopie. Starostowie, komisarze i żandarmi powalili nas przy wyborach, „demokraci“ i księża wylewają na nas kubły pomyj, prokurator zaczyna się do nas dobierać konfiskatami, jak za dawnych bezkarnych czasów, — i ten właśnie moment uznał p. Wilhelm Feldman za stosowny, aby swoje szmokowskie pióro na nas wypróbować. Ten nadymający się „żurnalista“, który z komiczną grandezzą wszędzie nos wścibia, jak gdyby istotnie miał coś do gadania i coś do powiedzenia, w artykule wstępnym „Krytyki“ numeru czerwcowego rzuca się na polską partyę socyalno-demokratyczną w błazeński sposób, „tłómacząc“ klęskę wyborczą socyalistów w Galicyi „skarleniem“ socyalizmu w naszym kraju. Widzi on to „skarlenie“ w tem, że walczymy o 8-godzinny dzień roboczy, o 2-letnią służbę wojskową i t. d., a to się p. Feldmanowi nie podoba. Bez zająknienia wypisuje on bezczelne łgarstwa, że socyaliści galicyjscy są zwolennikami niepodległości Polski tyko wtedy, gdy dyskutują o P. P. S. Królestwa, a „przemilczają najważniejsze sprawy polskości w Galicyi“, że mają piękny program berneński, a „nie próbowali uczynić zeń sztandaru w Galicyi“, że nic nie uczynili dla „obrony interesów terytoryalno-galicyjskich“, że „u nas socyalizm bał się poruszać sprawy narodowościowe — na zachodzie ze względu na robotników niemieckich, na wschodzie ze względu na Rusinów“... Co sobie „postępowy“ szmok myślał przy pisaniu tych frazesów? Oczywiście nic, bo przecież maksymą „żurnalisty“ á la W. Feldman, uprawiającego „sztukę dla sztuki“, jest: nie myśl, tylko pisz. „Najordynarniejsza demagogia p. Klemensiewicza“, „psioczenie“, „prowokacya“, „głupia pycha“, „pogarda dla pracy kulturalnej“ — oto dalsze nasze „grzechy“, które nam wylicza p. Wilhelm Feldman, przeplatając je idyotyzmami o „doktrynerstwie marksizmu“, lub kłamstwami w rodzaju tego, że tym razem młodzież akademicka nie brała udziału w socyalistycznej agitacyi wyborczej, albo „naukowemi“ zdaniami, jak następujące: „materyalistycznie biorąc, otrzymał socyalizm (w Galicyi) liczbę posłów odpowiadającą mało-przemysłowej, ekonomicznie zacofanej budowie społeczeństwa“...

Panie Wilhelmie Feldmanie, zostań wraz ze swoim Gertlerem przy swojej „kulturalnej“ pracy... „Mojsze, skakaj po bombę“, a trzymaj się od nas zdala na sto kroków!

Boże, chroń nas od nachalnych przyjaciół, a z nieprzyjaciółmi damy sobie sami radę..

Bezsilny cynizm. Poniedziałkowy „Czas“ w artykule wstępnym udowadnia, że przysłowiowe wybory galicyjskie — które tym razem wprost orgie święciły — odbyły się arcyuczciwie, że ich niepokalaną czystość tylko socyaliści brukali za pomocą... przekupstwa i teroru! Na setki przytoczonych przez nas nadużyć, wśród których znajdują się nawet takie, jak aresztowanie komisyi wyborczej, jak usuwanie w całym szeregu miejsc głosowania od kontroli naszych mężów zaufania, jak znaczone legitymacye, kartki wyborcze z prześwietlającym nazewnątrz deseniem — że już pozostawimy na stronie korupcyę, którą stwarza pieniądz i władza — na to ani słówka odpowiedzi!... To wszystko zbywa „Czas“ zakopaniem wyrazu nadużycia w cudzysłowach — fortelem typograficznym — i kwita.

Tak załatwiwszy się z materyałem, obciążającym jego rozkazodawców, przechodzi „Czas“ do gromów na nas, jako wrogów narodu. Znamy tę zwrotkę: rozboje wyborcze — to ma być świętość narodu, to nietykalne tabu. Kto przeciwko nim powstaje, kto z tą gangreną walczy — ten podkopuje wpływy polskie w Austryi... Znamy tę zwrotkę i odpowiadamy na nią wzgardą dla tych, którzy swą nikczemność usiłują osłonić szantażem, dokonywanym na uczuciach polskich.

Głupi polityk a znakomity bajczarz, piszący jako „A“ korespondencye do „Słowa polskiego“ z Wiednia, zabawił się w liście z 2 b. m. w proroka i uroczyście zapowiada, że „socyaliści czescy pójdą wprawdzie w pewnych kwestyach razem z towarzyszami innych narodowości, lecz jako odrębna frak-

---

Sliwin wiedział, że Konczajew będzie w przystani, lecz skłamał, nie czując tym razem, niewiadomo dlaczego, żadnego skrępowania, jak gdyby trzeba było postąpić tak, jak postąpił.

— Tak... — powiedziała Zineczka i zasępiła się, skubiąc odruchowo koniuszki warkoczy, przerzuconych na piersi. Nagle zaczerwieniła się cała i znów zawstydziła, jak dziewczynka, która napsociła.

— Witalisie, doręczycie mu list?...

Sliwin poczerwieniał także, lecz wzruszająca i prosząca ufność, rozlana w jej jasnych, zwilgotniałych od wstydu i prośby oczach, skruszyła mu serce zupełnie. Jakieś szczęście smutne zawładnęło mu duszą.

— Dajcie... doręczę napewno... — powiedział i odwróciwszy się, popatrzył w górę, na niebo, by ukryć łzy ciepłe, które wystąpiły mu na rzęsach.

I niebo i obłoki różowe rozpłynęły się w tych łzach.

Zineczka tymczasem pobiegła pędem z powrotem, a małe obcasiki jej jasno-żółtych pantofelków szybko i równo odciskały po sobie ślady na wilgotnym piasku ścieżki. Sliwin ponuro szedł z tyłu i z ciągle tem samem uczuciem czystej i smutnej tkliwości patrzył na te ślady.

„Zineczko, Zineczko! — myślał z wysiłkiem ukrytym i rozpaczą nieskończoną — wiem, że jestem brzydki, głupi i o wiele gorszy od „tamtego“... ale tak mi się chce żyć, tak kocham cię, tak mi boleśnie i gorzko wiedzieć, że ty, taka droga, czysta, taka święta pięknem swem i młodością, będziesz wkrótce należała do innego, zdrowego, wesołego i śmiałego ze wszystkiemi kobietami mężczyzny... To takie nieprawdopodobne, a tymczasem tak będzie. I nigdy, nawet gdy umrę nie dowiesz się, jak ja cię kochałem...“

Na mgnienie jedno, męczące swą krótkością bezlitosną, błysnęła Sliwinowi myśl, jaka zgroza leży w tem, że ogromne, dobre i czyste uczucie ludzkie, tworzące dla danego człowieka wszystko, zginie zupełnie bezcelowo i bezmyślnie, nikomu na całym świecie nieznane, jak gdyby go nawet nigdy nie było.

„Lepsza odmowa, szyderstwo, zdziwienie, litość, wszystko, co chcieć, ale wypowiedzieć się trzeba“.

Zaraz jednakże krótko i bezsilnie zwinęła się myśl w pytanie beznadziejne: „tak, lecz co z tego?“

„To jest niemożliwe... lepiej umrzeć, niż powiedzieć!“ — rzekł sam sobie Sliwin, a jego długa postać zgięła się jeszcze bardziej, nos wyciągnął się, dusza opustoszała.

W domu wszystko już było sprzątnięte i chociaż meble pozostały na miejscu, nagle jakoś zaczęło wiać pustką i chłodem. I okna bez firanek i sprzęty w pokrowcach i nakrycie różnorodne na stole, zamiast zwykłego, dobranego równo i wesoło, mówiły o trwodze i lęku w świecie codziennego spokojnego schronienia.

Drobna staruszka z zapłakanemi, dziwiącemi się oczyma spotkała Sliwina takiem spojrzeniem, jak gdyby on mógł jej w czemkolwiek dopomódz i urządzić wszystko inaczej. Spostrzegłszy jednak ponurą jego postać i niepewne, wahające się ruchy, stara kobiecina westchnęła tylko i zapytała się:

— Witalicie Fiodorowiczu, napijecie się z nami herbatki? (D. c. n.).

cya". Bajczarz Nowicki niechby się raczej zajmował w dalszym ciągu fantazyami w rodzaju historyi o bar. Budbergu, a nie zgadywał, co socyaliści zamierzają robić. Zna on się na polityce tyle, co koń huculski na wyścigach. To też czy może nie zdrowiej byłoby dla p. Nowickiego odgadywać, co się śni szachowi perskiemu, aniżeli stawiać horoskopy polityczne, które mimo kilkoletniego politykowania pozostały dla niego zagadką? Ale „Słowo polskie" prawdopodobnie płaci dobre honoraryum...

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej zapowiedziane na czwartek 6 b. m. nie odbędzie się, ponieważ prezydyum wyjeżdża z deputacyą do Wiednia w sprawie budowy dworca kolejowego.

Ilu „Sokołów" pojechało do Cieszyna? Gazety „patryotyczne" podają, że pociąg nadzwyczajny wyszły w niedzielę rano z Krakowa przywiózł do Cieszyna 2500 „Sokołów". Jest to ordynarne kłamstwo. Pociąg nadzwyczajny składał się z 9 wagonów osobowych, obliczonych na najwyżej 360 do 380 ludzi. Ponieważ w Krakowie wsiadło 300 osób, mógł po drodze zabrać najwyżej 60 do 80 ludzi. Pociąg, któryby przewiózł 2500 ludzi, wogóle nie istnieje, musiałby składać się najmniej z 50 wagonów, a tyle daje się wyłącznie do pociągów wojskowych. Jak kłamać, to jak „Sokół".

Z za kulis Floryanki. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W dzisiejszym rannym numerze „Czasu" z inspiracyi wyszłej, jak widać, ze sfer w bliskich stosunkach z dyrekcyą Floryanki pozostających, umieszczono jakieś tłumaczenie, czy też objaśnienie sposobu działania osławionego „biura technicznego" tejże Floryanki.

Trybunał uchwalił: dopuścić świadków i przedłożyć wszystkie akta i dowody, sprawę moich zarzutów potwierdzić mogące, czekajmy rezultatu, ja pod tym względem zupełnie spokojny jestem. Dodać mi wypada, że doprawdy dziwnem jest, że dotychczas gromowładna Floryanka, przy swych wpływach, władzy i innych środkach obrony w walce przeciw mnie prowadzonej, zaledwie 150 K za pyskówkę wydrzeć mi zdołała; gdyby moje zarzuty były niesłuszne, to ręczę, żeby już ze mnie do tego czasu i plamy nie pozostało. Smutnem zaiste jest, że prasa, która do czasu wykrycia rdzenia prawdy, powinnaby stać po mojej stronie, prawie cała drze się na mnie, ale swego czasu wołano do niewinnie uwięzionego buchaltera Kasy oszczędności lwowskiej „kiedyś wiedział, czemuś nie mówił", ładnieby ten biedny, żonaty i dziećmi obarczony człowiek wyglądał, żeby był choć słowo pisnął, wyrzuconoby go „na pysk" (wyrażenie specyficznie galicyjskie, odnośnie do tych, którzy ośmielają się krytykować działalność poświęcających się „pro publico bono"). Dyrekcya Floryanki wciąż blaguje, że działa ulepszając byt Towarzystwa, ładne polepszenie, płaci się za ubezpieczenia drożej, dywidenda prawie znikła, niezadowolenie między członkami wzrasta, polepszono tylko pobory kilkunastu referentom od bezrobocia, no i sobie, to za mało, albo za dużo. Co do mnie, to mogę świetnej (sic!) dyrekcyi zaręczyć, że zwalczając ją nic sobie z jej oburzenia i blag nie robię i że chwała Panu Bogu pomimo tej walki, jaką z nią prowadzę: jem dobrze, trawię jak struś, śpię jak suseł i mam wewnętrzne przekonanie, że spełniam, zwalczając ją, obywatelski obowiązek. Z wysokiem poważaniem Tadeusz Majewski.

Aresztowanie dezertera. Wachmistrz od trenu Henryk Stieber, który przed kilku dniami zdezertował, schwytany został wczoraj na granicy rosyjskiej.

Rabunek. Wczoraj wieczorem w szynku Weindlinga przy ulicy Lubicz zaczepił p. Kajetana Krząścika, konduktora kolejowego, jakiś nieznany włóczęga, prosząc go, aby mu zapłacił szklankę piwa. Konduktor odmawiał, lecz wreszcie, aby się pozbyć natrętnego żebraka, wstąpił z nim do jednego z szynków przy ulicy Łobzowskiej i zapłacił mu żądane piwo. Mimo to żebrak nie myślał go opuścić, lecz ciągle zajmował go rozmową, aż wreszcie upatrzywszy stosowną porę, wyrwał siłą konduktorowi zegarek z łańcuszkiem i zniknął między domami.

Waleczny wojak Jarczyk, ujmując się za swą dziewuchą napastowaną przez rywalkę, chciał przeciwniczkę przebić bagnetem. Szczęściem zdołano mu w tem przeszkodzić i odprowadzić na odwach.

— **Oddział młodzieży Uniwersytetu ludowego** im. A. Mickiewicza. We środę 5 b. m. o godzinie 7½ wieczorem odbędzie się w lokalu „Spójni" i „Związku naukowo-towarzyskiego" (ul. Grodzka 43, II. p.) pogadanka na temat: „Uniwersytety ludowe w Belgii".

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Oj mężczyźni, mężczyźni!", krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego (występ F. Feldmana).

Nowiny lwowskie.

Strejk służby szpitalnej. Służące, zatrudnione przy kuchni szpitalnej, są wyzyskiwane w nieludzki wprost sposób. Już kilkakrotnie zrywały się biedne niewolnice do zrzucenia swego jarzma, zawsze jednak zdołano przekonać biedaczki, że powinny siedzieć cicho. Coś podobnego wydarzyło się też w sobotę przed południem. Służące zajęte przy kuchni szpitalnej porzuciły w liczbie 14 pracę i wysłały do dyrektora szpitala Starzewskiego deputacyę ze skargą na nieznośne stosunki i na szykany, na jakie są narażone ze strony zakonnicy siostry Joanny. Służące postawiły następujące żądania: 1) Podwyższenie płacy (dotychczas pobierają po 12 K miesięcznie); 2) wychód przynajmniej raz w tygodniu; 3) usunięcie siostry Joanny, kobiety złośliwej i nieznośnej. Dyrektorowi szpitala udało się i tym razem jeszcze skłonić służące do powrotu do pracy. Dyrektor Starzewski, który pokazał, że ma zrozumienie dla biedy ludzkiej, powinien jak najszybciej uwzględnić skromne i słuszne żądania służby.

O strasznym wypadku, który wydarzył się przed dwoma tygodniami w szpitalu powszechnym we Lwowie, nadchodzą dopiero teraz wiadomości. Z oddziału chorób wewnętrznych wydaliło się niespostrzeżenie dwóch chorych i poczęło w gorączce błąkać się po ubikacyach szpitala. Jednego z nich nawrócił kapelan szpitalny. Drugi, niezatrzymany przez nikogo, zawędrował aż do piwnicy, mieszczącej się pod ubikacyami kliniki okulistycznej. Nad ranem spostrzeżono na oddziale wewnętrznym brak chorego. Poczęto go szukać i znaleziono wreszcie w piwnicy — ale już nieżywego.

Z kraju.

Ofiarą chuliganów stanisławowskich padł rozwoziciel chleba Josel Bier. W dniu wyborów został przez chuliganów forsujących wybór Stwiertni tak pobity, że w kilka dni po wyborach umarł.

Zamordowanie chłopa przez żonę i córkę. Paraska Diduszko, wieśniaczka z Podwysokiej, pow. Śniatyn, żyła z mężem swoim Michałem Diduszko w niezgodzie. Powodem niezgody miał być brat Michała, któremu ten odebrał kawałek pola. Dnia 31 z. m. wieczorem wrócił Michał do domu i wszczął z żoną sprzeczkę. Z tej sprzeczki wynikła bójka. Paraska chwyciła wałek od maglarki i kilkoma uderzeniami w głowę powaliła męża na ziemię. Gdy upadł, biła go dalej, a gdy się zmęczyła, podała wałek córce swej Doci, 22 lat liczącej, i kazała bić ojca i tak na przemian pastwiły się nad trupem przez dwie godziny. W chacie nie było nikogo, gdyż druga zamężna córka spała w szopie. Po dokonaniu zbrodni matka z córką udały się do Śniatyna, zgłosiły się do sądu i z najdrobniejszymi szczegółami opowiedziały sędziemu o dokonanej zbrodni.

Ze świata.

Następca Grüna. Na miejsce zabitego Grüna mianowano naczelnikiem agentury warszawskiej policyi śledczej b. komisarza policyi petersburskiej Silina. Nie umie on wcale po polsku.

Skandale niemieckie. Oprócz generała hr. Moltkego także b. ambasador w Wiedniu ks. Filip Eulenburg wniósł przeciw redaktorowi „Zukunft" Maksymilianowi Hardenowi skargę sądową. Oczekują procesu, który wyjawi wiele skandalów z dworu niemieckiego.

TELEGRAMY

z dnia 4 czerwca.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.). W kołach parlamentarnych uważają za pewne, że Rada państwa zostanie zwołaną na dzień **17** b. m. W przyszłym tygodniu ma rząd ogłosić listę nowych członków Izby panów, między którymi znajduje się 5 posłów.

Koncentracya niemiecka rozbita.

Wiedeń. (Tel. wł.). Zjazd niemieckich posłów liberalnych dla założenia wspólnego klubu parlamentarnego zakończył się rozbiciem tego planu. Na zjeździe górowało zdanie Wolfa, który żądał wykluczenia posłów żydowskich z koncentracyi. Partya postępowa żądanie to odrzuciła, a poseł Demel oświadczył w imieniu własnem i innych przyjaciół, że przyjęcie tego żądania zmusi ich do wystąpienia z klubu.

Formalnie wybrano komitet złożony z 8 osób dla dalszych obrad, ale już z góry można stwierdzić, że cała akcya skończyła się zupełnem niepowodzeniem.

Wiedeń. Niemiecka partya ludowa, niemiecka partya postępowa, niemieckie agrarne zjednoczenie i niemiecka partya radykalna (Wolfa), zebrały się dzisiaj w Izbie posłów na wspólną konferencyę. Obradowano nad kwestyą utworzenia jednolitego stronnictwa niemieckiego oraz nad kwestyą dopuszczenia do tego stronnictwa także i wybranych w Wiedniu posłów wolnomyślnych niemieckich. W zgromadzeniu brało udział 62 posłów; między tymi minister dr Derschatta, dr Chiari oraz kilku posłów z niemieckiej partyi ludowej i postępowej oświadczyło się za utworzeniem jednolitego stronnictwa niemieckiego, podczas gdy posłowie Peschke, Wolf i Pacher wystepowali za utrzymaniem pojedyńczych klubów a za wspólnym organem wykonawczym.

Jednogłośnie przyjęto wniosek Pergelta, aby wybrać złożony z 8 członków, komitet organizacyjny i polecić mu wynalezienie sposobu dla złączenia stronnictw. Do komitetu tego należą posłowie: Chiari, Sylwester, Gross, Funke, Peschka, Weiner, Pacher i Wolf. Komitet ten zbiera się dnia 13 czerwca ponownie na posiedzenie.

Nowe łajdactwo rządu pruskiego.

Berlin. (Tel. wł.). Uwięziony przed kilku dniami w tutejszej Czytelni rosyjskiej student Lejbow, odprowadzony został przez policyantów pruskich do granicy rosyjskiej i wydany władzom rosyjskim. Przewieziono go do Wilna, a stąd do więzienia w Petersburgu.

Sejm węgierski.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Sejm obradował wczoraj nad ustawą o wyrobnikach rolnych i załatwił ją do § 45. § 33 przyjęto w imiennem głosowaniu 74 głosami przeciw 51 według wniosku posła Navaia (p. konst.), który odrzuca pierwotnie projektowane postanowienie, aby wyrażenia uchodzące w zwykłem życiu za obrazę honoru, w stosunku między pracodawcą i wyrobnikiem jej nie stanowiły. Za tą poprawką głosowali także ministrowie.

Strejk generalny marynarzy francuskich.

Paryż. Komitet dla ochrony interesów marynarzy zawiadomił ministra marynarki, że wezwał telegraficznie wszystkich strejkujących w portach, aby powrócili do pracy.

Proces o zamach na króla Alfonsa.

Madryt. W procesie z powodu zamachu wykonanego na ul. Calle Maiar, oskarżony Ferrer podał szczegóły swego stosunku do panny Mennier w Paryżu, która dawała mu pieniądze na prowadzenie szkoły nowożytnej w Barcelonie, a na łożu śmierci zapisała mu swój majątek.

Również poczynił Ferrer zeznania co do stosunku Morala (wykonawcy zamachu) do panny Soledat oraz zeznał, że poznał Nackensa w Paryżu, którego uważał za człowieka wielkiego talentu i charakteru. Mimo iż człowiek ten miał przeciwne zapatrywania, polecił mu pisanie książek dla wspomnianej szkoły.

Bunt wojska tureckiego.

Konstantynopol. Dnia 24 maja przybyło do Smyrny z Tripolis okrętem 1300 urlopników, którzy jednak wzbraniali się wysiąść na ląd przed wypłaceniem im należnego żołdu. Dopiero 26 maja udało się ich sprowadzić do koszar, których nie chcieli następnie opuścić bez wyrównania żołdu. Kilku z nich wtargnęło do tamtejszego komendanta wojsk, który z obawy przed rabunkami i złego wpływu na garnizon użył siły, przyczem około 20 żołnierzy odniosło rany. Przez bank ottomański na telegraficzną prośbę przesłano 6000 funtów na wypłatę części żołdu; resztę zaś zebrano w miejscowych kasach.

Konstantynopol. Bunt w Skoplie zażegnany został po wypłaceniu żołdu i uwolnieniu zbuntowanych.

Japonia a Stany Zjednoczone.

Nowy Jork. „Evening Sun" ogłasza telegram z Tokio z doniesieniem, że b. prezydent ministrów hr. Okuma radzi, aby całe narodowe dążenie Japończyków skierować na kwestyę w San Francisco. Japonia będzie się domagała zadośćuczynienia od burmistrza San Franciisco i traktowania jej ziomków na równi z Anglosasami.

Korespondent „Assoc. Press." z Tokio donosi, że polityczni przywódcy są zaniepokojeni przyszłem ułożeniem się stosunku Japończyków do Stanów Zjednoczonych.

Rewolucya w Chinach.

Szangaj. Generalny gubernator kantonu doniósł rządowi w Pekinie, że niepokoje w Lien-czu i Pak-hoj zostały stłumione. Bezpieczeństwo misyonarzy jest zapewnione.

Z DUMY.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na wczorajszem posiedzeniu odrzuciła Duma przedłożony przez ministra sprawiedliwości projekt o zaostrzenie kar za pochwalanie zbrodni i przyjęła wniosek ministra sprawiedliwości o zaniechanie prześladowania za udzielanie tajnej nauki w Królestwie Polskiem.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabierało głos kilku posłów polskich, którzy atakowali gwałtownie ministerstwo sprawiedliwości i oświadczyli, że celem tego ministerstwa jest rusyfikacya Królestwa Polskiego przy pomocy szkół państwowych.

Towarzysz ministra sprawiedliwości Gerasimow wskazał na to, że Polacy zwracali się do ministra oświaty, domagając się rozwiązania polskiej kwestyi szkolnej jeszcze przed zebraniem się Dumy i żądali dla siebie przywilejów wobec reprezentantów innych narodów. Mowca uważa za swój obowiązek wskazać na to, jak Polacy lawirują między Dumą, rządem i rozmaitemi stronnictwami w Dumie samej.

Słowa Gerasimowa wywołały żywe oklaski na prawicy i wielkie poruszenie na ławach polskich.

Prezes Koła polskiego poseł Dmowski wywodził, że Polacy żądają wolności szkół dla wszystkich narodów, których uciemiężał dotychczasowy system.

Następnie Duma obradowała nad wnioskiem ministra spraw wewnętrznych w sprawie niedopuszczenia osób stojących pod dozorem policyjnym lub znajdujących się w śledztwie, do służby wojskowej. Komisya, której przekazano zbadanie tego projektu, oświadczyła się przeciw wnioskowi, ponieważ w sprawach wojskowych nie można polegać na orzeczeniu policyi.

Pomocnik ministra spraw wewnętrznych domagał się energicznie zarządzeń prewencyjnych wobec rewolucyonistów, ponieważ czynią oni wszelkie starania wdarcia się do armii. Wobec tego wskazali mowcy, zwłaszcza kozak Koraulow, na niedostateczność i niesprawiedliwość proponowanych przez ministra zarządzeń.

Wkońcu Duma odrzuciła projekt znaczną większością, poczem posiedzenie zamknięto.

Petersburg. W kołach kadetów objawia się pesymistyczne zapatrywanie co do losów Dumy. Przywódca kadetów Rodiczew uznaje podobno trudności rządu w kwestyi współdziałania z obecną Dumą, obawia się jednakże wybuchu niepokojów agrarnych w Rosyi środkowej po rozwiązaniu Dumy. Nowa ustawa wyborcza ma już rzekomo być gotową.

Petersburg. (Tel. wł.). W kołach rządowych uważają los Dumy za rozstrzygnięty. Jednym z pozorów do jej rozwiązania jest rzekoma niechęć do pracy przez komisye. Codziennie oczekują nowych starć z rządem w sprawie agrarnej.

Bomba w Łodzi.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Łodzi pod datą 3 b. m. wieczorem: Na dwóch tajnych policyantów rzucono bombę. Jeden z policyantów i 25 przechodniów odniosło rany. Fabrykant Zduński został zastrzelony.

Łódź. (Pet. ag. tel.). Wczoraj wykonano **zamach na trzech policyantów i na wojsko,** stanowiące eskortę. Jeden żołnierz policyjny zginął, a jeden sierżant policyjny i żołnierz odnieśli lekkie rany.

Chłopski atak na czynowników.

Smoleńsk. (Pet. ag. tel.). Około tysiąc chłopów wtargnęło wczoraj do miasta Suczewsk, domagając się wydania pieniędzy, przeznaczonych na złagodzenie nędzy w tej prowincyi. Wobec przedstawień władz, które powoływały się na niemożność wydania pieniędzy bez zezwolenia władz wyższych, chłopi uspokoili się chwilowo, później atoli zaatakowali szefa okręgu i poborcę podatkowego, przyczem zranili kamieniami szefa okręgu tudzież komisarza policyjnego i sędziego śledczego. Policyanci zrobili użytek z broni palnej i zabili dwóch chłopów a kilku zranili.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Mężów zaufania z gmin podmiejskich** proszę, aby celem **wniesienia protestu** przeciwko kradzieży mandatu 40 okręgu, spisali natychmiast dokładnie **z podaniem świadków** wszelkie gwałty i nadużycia popełnione w czasie wyborów dnia 31 maja. Opisy najdalej do dnia 10 czerwca wnosić należy do redakcyi „Prawa Ludu". Klemensiewicz.

* **Komitet obwodowy P. P. S. D.** w Krakowie odbędzie posiedzenie we środę 5 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu przy ul. Grodzkiej 43, I. p. Sprawy nadzwyczaj ważne. O kompletne i punktualne przybycie prosi Kurowski.

Targ zbożowy.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 4 czerwca (wtorek) 1907 r. w „Hali zbożowej". Tendencya nieco słabsza przy zupełnej stagnac0i w obrocie:

Pszenica biała od koron 9·55 do 9·75, biała tranzyto 0·00 do 0·00, czerwona i żółta 9·50 do 9·65, węgierska 0·00 do 00·00, serbska tranz. —·— do —·—. Żyto kraj. —·— do —·—, żyto dworskie 8·45 do 8·70, targowe 0·— do 0·—, tranżyto 0·— do 0·—, węgierskie 8·90 do 9·10. Jęczmień browarny 8·50 do 9·—, do siewu 0·— do 0·—, na krupy 8·20 do 8·70, na paszę 7·80 do 8·—. Owies do siewu 0·— do 0·—, na paszę dwor. 9·30 do 9·50, targowy 9·10 do 9·20. Proso zwykłe —·— do —·—. Tatarka 0·— do —·—. Kukurydza nowa węg. od 7·70 do 8·10, stara na paszę od 0·— do 0·—, nowa ros. od 7·90 do 8·25. Cinquantio nowa od 8·35 do 8·50. Groch past. do siewu od —·— do —·—. Groch Wiktorya 12·— do 14·50, zwykły 10·25 do 11·50, pastewny 9·25 do 10·25. Fasola cukr. stara 13·50 do 15·50, długa 11·— do 11·75, króika 9·50 do 10·25, krasa 10·60 do 11·10. Bobik 8·— do 8·25. Wyka 7·30 do 7·75. Rzepak zimowy 15·— do 16·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·— do —·—, konopne 11·25 do 12·25. Luica —·— do —·—. Mak niebieski 46·— do 48·—, szary 42·— do 43·—. Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała —·— do —·—, czerwona bez kan. od —·— do —·—. Esparseta —·— dd —·—. Tymotka —·— do —·—, bez kanianki —·— do —·—. Otręby pszenne 6·10 do 6·25, rosyjskie 0·— do 0·—. Mąka czerwona 6·80 do 7·10. Ofagi 5·70 do 6·00. Słoma żyt. długa z opł. 2·20 do 2·60, pszenicz. długa 0·00 do 0·00. Mierzwa żyt. z opł. ·— do 0·—, pszenicza —·— do —·—. Siano zwycz. z opł. 2·20 do 3·—. Koniczyna pastew. 3·20 do 3·60 Siano nowe 0·00 do 0·00. Soczewica średnia 12·— do 16·—, wyborowa 20·— do 28·—. Otręby żytnie 6·40 do 6·55, pszen. 0·10 do 0·25. Łubin żółty 5·75 do 6·20. Łubin nieb. 5·— do 5·65. Kminek kraj. 38·— do 39·—, holenderski 43·— do 44·—. Fasola perłowa 13·— do 13·50. Fasola okrągła cukrowa 13·50 do 15·50. Kasza jaglana kraj. Nr 0 13·— do 13·50. Kasza jaglana peszteńska Nr 0-4 14·— do 20·—. Ryż 18·— do 24·—. Ziemniaki stołowe 3·— do 3·50. Pęcak zwyczajny 11·75 do 12·25. Pęcak okrągły 12·85 do 13·25. Ceny notowane za 50 klg.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Ciągły rozwój

naszej firmy polega na uznanej **dobroci** naszych fabrykatów i nadzwyczajnej taniości tychże.

Stałe ceny są wybite na podeszwach.

Alfred Fränkel sp. kom. Kraków, Rynek główny 14 (dawniej Eile) zastępca L. Steigler.

Specyalność: **„Towar światowy Goodyar“ uznany za najlepszy w teraźniejszości.**



Najbogatszy wybór bucików, pantofli i trzewików dla dzieci.

Kamaszki męskie	na gumach, gładkie lub okładane, bardzo mocne	złr.	3·50
„ „	na gumach, z dobrej, boksowej skóry, modny fason	„	4·60
„ „	sznurowane, na wysokich i niskich obcasach, ładne i trwałe	„	3·75
„ „	sznurowane, z dobrej boksowej skóry, na wysokich i niskich obcasach	„	4·75
„ „	sznur., z I-a boks. skóry, oryg. goodyear, szyte, na wysokich i niskich obcasach, najnow. fasony	„	6·25
„ „	amerykańskie, sznurow., czarne lub żółte, z I-ma boksowej skóry (American-Style)	„	7·50
„ „	sznurowane, z lepszej szewronowej skóry, b. eleg., na wysokich obcasach	„	5·25
„ „	sznurowane, z I-ma szewr. skóry goodyer, szyte złr. 6·50, takie same zapin. na wysokich lub niskich obcasach	„	7·—
Półbuciki „	sznurowane czarne lub żółte, także amerykańskie fasony od złr. 3·— do	„	6·50

Damskie buciki	sznurowane na wysokich i niskich obcasach, nadzwyczaj trwałe	„	3·25
„ „	sznurowane z dobrej boksowej skóry, z lakierowymi kapkami, na wysokich lub niskich obcasach	„	4·25
„ „	sznurowane, z I-a boksowej skóry, orygin. goodyear, bardzo elegancki bucik spacerowy	„	5·75
„ „	sznurowane z najlepszej czerwonej skóry, bardzo modne fasony, goodyear, szyte	„	6·—
„ „	sznurowane, żółte od ... i wyżej	„	2·40
„ „	zapinane, na wysokich i niskich obcasach, nadzwyczaj trwałe	„	3·40
„ „	zapinane, z lepszej boksowej skóry, modne fasony	„	4·50
„ „	zapinane, z najlepszej szewronowej skóry, goodyear szyte	„	6·—
„ półbuciki	sznurowane, szewronowe złr. 3·75 i zapinane	„	3·90

Polecamy także wszelkie przybory do obuwia jak: kremy i pasty krajowe i angielskie, gumowe obcasy okrągłe i w formie obcasa, prawidła etc. po tanich stałych cenach.

Na roczną służbę

tj. parobków i dziewczęta, do wszelkich robót gospodarczych, tylko po dzień 15-go czerwca b. r. zamówienia przyjmuje

Biuro robotnicze BRONISŁAWA KRASICKIEGO
Kraków, ul. Szewska l. 23.

Wszystkie artykuły

wchodzące w zakres **handlu towarów kolonialnych** wysyła handel pod firmą

Wojciech Olszowski
w Krakowie,
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

„ALLIANZ“

akcyjne Tow. Ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu

poszukuje osoby,

nadające się do akwizycyi pod nader korzystnymi warunkami. Nowicyusze zostaną pouczeni. Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje **Generalna Agencya w Krakowie, Floryańska 10.** 270

W budynku Cyrku Edison

przy placu Wielopole

Żaden Kinematograf
Przedstawienie żywych ludzi i zwierząt

Po raz pierwszy w Krakowie

Andrzeja Zeynarda

Cyrk Liliputów

We środę dnia 5 czerwca 1907 o godzinie 8½ wieczór

czwarte wielkie galowe Przedstawienie

Produkcye zakresu modnej sztuki cyrkowej wykonane przez najmniejszych ludzi na najmniejszych koniach świata.
Liliputi produkują się jako jeźdźcy, klowni muzykalni, błyskawiczni rysownicy, akrobaci, człowiek-wąż, na drucie, atleci, tancerze i tancerki.

Po raz pierwszy w Krakowie
Fenomenalna kirgiska trupa Saschoff.
Black i Learsy, tancerki akrobatyczne.
Naśladowca głosów zwierzęcych i t. d.

W niedziele, święta, środy i soboty
2 Przedstawienia 2

Popoł. o godz. 4-ej przedstawienie familijne po zniżonych cenach.
Co tydzień nowy program. Muzyka wojskowa.

Ceny miejsc zwyczajne: Krzesło w loży 3 K., miejsce numerowane 2·50 K., I miejsce 2 K., II miejsce 1·20 K., Parter stojący 60 halerzy. Galerya 50 halerzy.

Ceny miejsc zniżone; Krzesło w loży 2·50 K., miejsce numerowane 2 K., I miejsce 1·50 K., II miejsce 80 hal. Parter stojący 50 hal. Galerya 40 hal.

Bilety wcześniej nabyć można w głównej trafice p. Bujańskiego Rynek od godz. 9 rano do 5 popołudniu.

Kasa otwarta jest od godziny wpół do 7-mej wieczór.



Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, **używaną bywa** w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

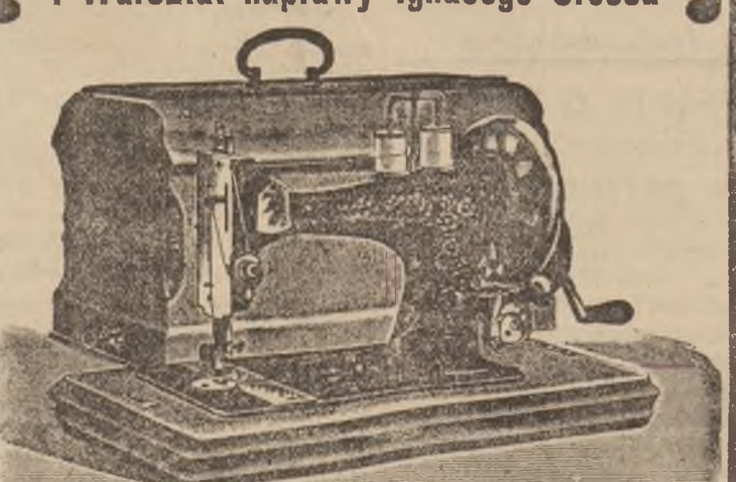
Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach. — Skład dla Lwowa w aptece **J. Wiwiórskiego.**

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

66 właściciele fabryki wód mineralnych.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA i Warsztat naprawy Ignacego Grossa



pod kierownictwem
JANA POJEGO, mechanika specyalisty
w Krakowie, ul. Starowiślna L. 1
(naprzeciw gł. poczty).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie,

jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich 70 systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskuteczniono w przeciągu 48 godzin.

Ceny umiarkowane. **Ceny umiarkowane.**

200 do 300 kor.

miesięcznie może każdy inteligentny mężczyzna lub kobieta w domu albo w podróży łatwo zarobić. Fachowe wiadomości i inwestycye pieniężne nie konieczne. Oferty pod „zaraz“ poste restante Kraków. 264

Żniwiarzy, kosiarzy

z końcem czerwca i w lipcu wysyła
Biuro robotnicze BRONISŁAWA KRASICKIEGO
Kraków, ul. Szewska l. 23.

Najlepszego gatunku

igły, oliwy i innych przyborów do maszyn do szycia dostać można tylko
w składzie maszyn do szycia
Kraków, Starowiślna 1.
Wysyłka na prowincyę za zaliczką.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje 561 bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

Skład maszyn do szycia
Kraków, Starowiślna 1.
Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie t same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę.
Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyi, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy — Kalendarzyk bankowy bezpłatnie. 127

Schütz i Chajes, Dom bankowy
we Lwowie, plac Maryacki 7.



W 6 DNIACH do AMERYKI

657 **Przeprawa pasażerów do**

KANADY i ARGENTYNY.

Żądać pouczenia. Korespondentka wystarczy.

Falck & Co., Hamburg, Raboisen 30 N.

Korespondencya we wszystkich językach.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).